

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 662

Kraków, 9 listopada 2023

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Szcześliwej Polski już czas

Nie napiszę tu niczego, o czym byśmy wszyscy nie wiedzieli. Pragnę – muszę – po prostu podzielić się ogromną radością. W niedzielę 15 października skończył się trwający 8 lat koszmar, czas demolowania naszego państwa, kompromitowania i izolowania go na arenie międzynarodowej, skłócania z sąsiadami, niewyobrażalnych zniszczeń właściwie we wszystkich dziedzinach życia: w oświacie, kulturze, służbie zdrowia, dyplomacji, armii, gospodarce, ochronie przyrody, nawet stadninach koni – można by to wyliczenie ciągnąć bez końca.

Mam szczególną satysfakcję, że naprawdę ani przez chwilę nie zwątpiłem, cały czas wierzyłem i byłem pewien, że zło nie może trwać wiecznie, że musi wrócić normalność, że znowu będziemy uśmiechnięci i wolni – jak na obu marszach, w których uczestnictwo było wielkim zastrzykiem optymizmu i wiary w zwycięstwo. Dla wielu przyjaciół moja wiara i pewność były czymś niepojętym. Otoczony byłem, nawet w naszej bańce, sceptykami i czarnowidzami, ludźmi marzącymi o tym zwycięstwie, ale nie wierzącymi w nie, wypełnionymi obawami i bezsilnie kreślącymi ponure scenariusze.

Oczywiście świadom jestem, że nasi przeciwnicy nie znikną, dalej będziemy żyć w jednym, rozpaczliwie podzielonym kraju, sfrustrowani i upokorzeni będą nas jeszcze bardziej nienawidzić, zacierać ślady i niszczyć dowody swoich przestępstw, szkodzić i sabotować wszelkie próby odbudowania państwowych struktur i instytucji. Ale ten nieboszczyk już się nie uśmiechnie, potworowi wybito zęby i nikogo już nie ukąsi.

Jestem szczęśliwy także z tego powodu, że moje dzieci i wnuki nie będą musiały z tego kraju emigrować – do czego mogłaby ich skłonić trzecia kadencja PiS-u, w czasie której dokończone byłoby dzieło zniszczenia, ostatecznie rozgromione sądy i wolne media, spacyfikowana nauka i oświata, zaś Polska wyprowadzona z Europy i pozbawiona bezpiecznych sojuszy. Będę mógł cieszyć się obserwowaniem, jak moje wnuczeta rosną i rozwijają się, uczą się w szkole wolnej od ideologicznego czadu ministra Czarnka i kuratora Nowak. To jest dla mnie bodaj najważniejsze.

Tyle radości było tego wyborczego wieczoru! Odezwało się tylu ludzi: kolega szkolny, z którym od lat nie miałem kontaktu („Hurrraaa! Pierwsze zadanie: rozwalić TVP!"), mój ortopeda („Święto demokracji. Doczekaliśmy się"), przyjaciele z Poznania („Witamy w wolnej Polsce"). Kochany Francesco Cataluccio napisał: „Udało się! Eviva! Bardzo, bardzo się cieszę! Kochana Polska wraca do Europy". Tak – ludzi dobrej woli jest więcej. Cywilizacja miłości – co stwierdzam z satysfakcją jako stary hippis – pokonała cywilizację nienawiści.

Zwycięstwo to jest tym cenniejsze, że zostało osiągnięte w nierównej walce, po wyborach, które nie były uczciwe, w których będąca przy władzy i rozpaczliwie jej broniąca partia wspierana była przez zawłaszczoną media, wszystkie instytucje rządowe, spółki skarbu państwa, zaniżający ceny paliwa Orlen i Narodowy Bank Polski odpowiedzialny za inflację i drożyznę, zamiast walki z nią uprawiający toporną propagandę prorządową.

Pragnę złożyć głęboki pokłon Donaldowi Tuskowi. To jedyne, jakiego mamy, mąż stanu światowego formatu. Wykonał niewyobrażalną, tytaniczną pracę, zarażał entuzjazmem i wiarą w zwycięstwo. Bez niego, bez jego charyzmy, determinacji, odwagi i mądrości nie byłoby ono możliwe.

Wyrazy najwyższego uznania i podziwu należą się też młodzieży, która nareszcie się przebudziła, zrozumiała, czym grozi jej życie w kraju pełnym ksenofobii i nietolerancji, łamiącym prawa kobiet, spychającym nas w mroki średniowiecza i oddalającym od wolnego świata. Głęboko wzruszające były sceny olbrzymich kolejek, w których młodzi ludzie o głodzie i chłódzie czekali po 6 godzin, by wreszcie móc zdecydować o sobie i swojej przyszłości, nie odpuszczając, dzieląc się pizzą, kocami, ciepłą odzieżą. Zaprawdę, nie byli to zwolennicy geriatrycznego PiS-u. To napawający nadzieją triumf solidarności i wielka lekcja odradzającej się demokracji.

Sukces ten jest wspólną zasługą niezależnych mediów, stowarzyszeń sędziowskich, wielu ludzi, fundacji i organizacji – długo by je tu wyliczać – które odważnie zdecydowały się zaangażować po stronie prawdy i wartości. Wszyscy wnieśli swój wkład w zwycięstwo.

Teraz czeka nas niezwykle trudny czas naprawiania wszystkiego, co zostało zdewastowane, odzyskiwania zagrabionych instytucji i miejsca państwowego, odtworzenia właściwego charakteru i składu Trybunału Konstytucyjnego i Krajowej Rady Sądowniczej, przywracania trójpodziału władzy, właściwej roli samorządów i zaufania do państwa. Nie może to być czas zemsty i rewanzu, ale nie ma mowy o żadnej grubej kresce – musi nastąpić rozliczenie przestępstw i niezliczonych afer, zgodne z prawem wymierzenie sprawiedliwości funkcjonariuszom i akolitom Prawa i Sprawiedliwości, osobom odpowiedzialnym za łamanie konstytucji, defraudację i nadużycia, rozdysonowanie publicznych środków pomiędzy prawnicze fundacje i faszystowskie bojówki.

Przemyslenia i rewizji wymagają relacje państwo – Kościół. Koniec sojuszu ołtarza z tronem, chorego układu, na mocy którego rząd hojnie wynagradzał kościół Tadeusza Rydzyka i Marka Jędraszewskiego za wsparcie, jakie płasząca na murach Częstochowy Zjednoczona Prawica otrzymywała z ambon i Radia Maryja.

W kulturze odzyskać należy zawłaszczoną instytucje: Instytut Adama Mickiewicza, Instytut Książki, Instytut Sztuki Filmowej, placówki takie jak Zachęta, Centrum Sztuki Współczesnej, muzea i teatry. Konieczne jest przywrócenie publicznego charakteru mediom – państwowej telewizji i radiu, pismom i portalom zgłajchszaltowanym przez Orlen. Nie ma dziedziny życia, która nie wymagałaby odbudowy, oddania jej w ręce nie „swoich", krewnych, przydupasów i kolesi, ale kompetentnych fachowców – to czas przywrócenia autentycznych hierarchii i merytorycznych kryteriów oceny. Powinna temu towarzyszyć zmiana pokoleniowa, danie szansy wielu młodym, zdolnym ludziom, którzy szansy tej wcześniej nie mieli.

Dzięki fantastycznej mobilizacji i rekordowej frekwencji w wyborach nasz tonący okręt udało się uratować. Trzeba wypompować z niego wodę, postawić za sterami godnych zaufania sterników, nastawić kompas i wybrać właściwy kurs – ku Europie, demokracji, wolności.

Powiadam: niczego nowego tu nie napisałem. Ale chciałem podzielić się tymi przemyśleniami i przede wszystkim poczuciem ulgi, którą poculiśmy wszyscy, tą ogromną radością, że wreszcie możemy odychać pełną piersią, uśmiechać się do siebie. Ja osobiście bardzo chciałbym uleczyć się z nienawiści, którą udało im się we mnie wzbudzić wraz z niskimi uczuciami, od których wołałbym być wolny. Teraz nie będą już one potrzebne – czas rozpocząć terapię.

JERZY ILLG

Elity – demokratyczne i twórcze

Dawno, dawno temu był sobie król. I ten król był zarazem bogiem, a jeśli nie był bogiem, to przynajmniej najwyższym kapłanem. Potem jednak król oddał władzę w świątyni swoim przedstawicielom, skupiając się na sprawach tego świata. Choć coś z jego boskiej mocy pozostało: w cywilizacji chrześcijańskiej koronacja była niemalże sakramentem, a nakładanie rąk przez króla miało moc usuwania skrofulów i innych dokuczliwych przypadłości. Król miał swoją drużynę, w której szeregach pojawili się nie tylko „mieczowi złodzieje”, ale administratorzy dóbr, budowniczości, sekretarze, doradcy, artyści tworzący ku chwale. I tak oto powstawała elita, najpierw w liczbie pojedynczej, a później, w miarę narastania złożoności społecznej i podziału pracy – w liczbie mnogiej, elity: polityczna, wojskowa, religijna, gospodarcza, naukowa, artystyczna itd.

Historia nie zna przypadku istnienia złożonej organizacji społecznej pozbawionej elit. Owszem, były takie próby, by w imię równości pozbyć się elit, bo przecież kucharka może rządzić państwem, religia jest opium dla ludu, a tyśenkizm czy jego odmiany najlepszą nauką – ale wiemy, jak się kończyły. Trzeba wszakże powiedzieć, że niekiedy elity same ściągały na siebie nieszczęście: w społeczeństwach zamkniętych, chroniąc przywileje, nie dopuszczając ludzi nowych do swych szeregów i degenerując się, powodowały bunty lub rewolucje, które bardzo rzadko bywały „chwalebne” lub „aksamitne”.

Elity w społeczeństwach otwartych są niezbędnym czynnikiem postępu i rozwoju. Pod warunkiem, że same są otwarte na dopływ świeżej krwi. Hasła emancypacji społecznej słusznie wiążą się z ideami egalitarnymi, niesłusznie natomiast bywają przeciwstawiane elityzmowi. Bez emancypacji grup niegdyś poddanych ograniczeniom – kobiet, Żydów, czarnoskórych etc. – nie nastąpiłby dopływ do elit najwartościowszych przedstawicieli i przedstawicielek tych grup i elity gorzej pełniłyby swoją rozwojową funkcję. Dlatego konserwatyści nie powinni narzekać na pewne postacie akcji afirmatywnych, które, jeśli rozsądnie projektowane i wdrażane, dają korzyść, nie tylko podnosząc status osobom zamieszkującym najniższe piętra społecznego gmaszyska, ale również wzbogacając elity o nowych członków. Nie wiem, czy istnieją badania, które pokazałyby, jaki udział w produkcie narodowym Francji mają absolwenci *grandes écoles* – „wielkich szkół”, jednak panuje dość powszechne przekonanie, że to *normaliens* i ich koledzy w dużej mierze utrzymują ów ogromnie socjalny, kosztowny system, jaki składa się na V Republikę. Podobne pytanie – czy bez absolwentów Ivy League plus Stanfordu, Berkeley, MIT i jeszcze dwóch czy trzech szkół USA byłoby w stanie utrzymać swój status jedynej prawdziwie globalnej potęgi? Tak więc „demokratyczny elityzm” wydaje się nie tylko możliwy, ale też jedyny zapewniający elitom odpowiednią żywotność, a ich „produktom” należyta jakość.

Istnieje jednak pewien cień, który pada na elity. Jest nim mianowicie mniej lub bardziej jawny związek elit z władzą. Związek, po pierwsze, genetyczny – zarysowany w śmiałym skrócie zawartym w pierwszym akapicie tego tekstu. Po wtóre zaś wynikający z charakteru interakcji pomiędzy elitami a resztą społeczeństwa, nazwijmy ją mało oryginalnie – masami. Ten związek jest jasny w przypadku elity politycznej, natomiast mniej oczywisty w odniesieniu do innych elit. A jednak – on istnieje. Po części z powodu nakładających się na siebie kręgów elit: ta sama osoba może należeć do elity politycznej, majątkowej, naukowej itp. Po wtóre zaś ów związek wyraża się w oddziaływaniu elit, zwłaszcza jeśli ich przedstawiciele stają się bohaterami masowej wyobraźni, celebrytami, co przydarza się nie tylko politykom, lecz również krezusom, sportowcom, artystom, dziennikarzom czy uczynom. Politycy sprawują swoją władzę, tworząc ramy prawne, w jakich żyjemy, a *in extremis* – sięgając po środki przymusu.

Przedsiębiorcy – zarządzając naszą pracą i wynagrodzeniem, uczeni – kształtując obrazy świata fizycznego i świata kultury, które stają się naszym aparatem poznawczym, artyści... Ach, artyści – nie bez racji podejrzewamy ich, że marzą o władaniu naszą wyobraźnią i emocjami, a poprzez nie – nami całymi.

*„Chcę czuwać rządzić, które jest we mnie,
Rządzić jak Ty wszystkimi zawsze i tajemnie –*

I dalej:

Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz

Ja chcę duszami władać jak Ty nimi władasz” – woła Wieszc.

Dlatego nie jest trudno obrócić gniew ludu przeciwko elitom, łatwo snuć teorie spiskowe z elitami w roli „złego”, w czym specjalizują się populści wszelkiej maści, pragnący w istocie nie czego innego jak „wymiany elit”. Niezdolni do wstąpienia w szeregi merytokracji z racji rozmaitych defektów wykształcenia albo charakteru, dokonują zamachu na uzasadnione hierarchie nie po to, by dokonać aktu emancypacyjnego, a po to, by opróżnić dla siebie miejsce na szczycie. Nie popycha ich wizja zadania do spełnienia, a jedynie *libido dominandi* lub *libido pecuniae*, które przypisują również swoim przeciwnikom, nie będąc zdolnymi do wyobrażenia sobie wyższych ambicji.

Elita rzeczywiście godna tego miana, elita demokratyczna – inaczej niż dawne elity dziedziczne – musi się wciąż na nowo uzasadniać. Czym? W jaki sposób? Otóż elita demokratyczna musi nieustannie wносить wartość dodaną do życia społecznego, tak aby ono nie zastygało w lodową skorupę, a stale jak życiodajny strumień szukało sobie nowej drogi. Tę wartość dodaną elita wnosi przez twórczość, poprzez odnowę dotychczasowych i proponowanie nowych form egzystencji politycznej, materialnej i duchowej społeczności, której część stanowi. Ma się rozumieć – nie idzie tu o permanentną rewolucję. Chodzi o twórcze wykorzystanie możliwości, dostrzeżenie i aktywizację istniejącego w danej dziedzinie potencjału. *„Raz zbudzona żąda nowości, która już od dawna wstrząsa społeczeństwami, musiała w końcu swą chęć zmian przenieść z dziedziny polityki na sąsiednie pole gospodarstwa społecznego (...)*

„Jak zaś bardzo wielkie wchodzą tu w grę wartości, świadczy fakt, iż walka ta wszystkie umysły trzyma w trwożnym oczekiwaniu przyszłości; pochłania geniusz mędrców, roztropność ludzi doświadczonych, zgromadzenia ludu, przenikliwość prawodawców, narady panujących, tak że już nie ma sprawy, która by gwałtowniej zajmowała ducha ludzkiego”. Tak rozpoczął w 1891 r. swą encyklikę poświęconą „rzeczom nowym”, *Rerum novarum* Leon XIII, tworząc podstawy chrześcijańskiej nauki społecznej.

Twórczość, do jakiej powołane są demokratyczne elity polityczne i wszystkie inne, posiada pewną cechę, która dla wszelkiej prawdziwej twórczości jest konstytutywna. Otóż jest ona bezinteresowna. Oczywiście nie znaczący to, że politycy, artyści czy uczeni nie mają brać pieniędzy za swoją pracę. Przeciwnie, powinni być wynagradzani na tyle godziwie, by mieć czas i warunki do uprawiania rzetelnej twórczości w swojej dziedzinie. Bezinteresowność jej wyraża się w tym, że służy ona wyższemu celowi – sprawniejszemu rozwiązywaniu konfliktów, postępowi poznawczemu czy oczyszczeniu wyobraźni, a udział we władzy czy pieniądze są jedynie koniecznym narzędziem służącym temu, by do owego wyższego celu dało się przybliżyć. Pracujmy więc nad tym, by tworzyć w Polsce warunki prawdziwie twórczym, demokratycznym elitom!

HENRYK WOŹNIAKOWSKI

Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”

W dalszym ciągu o elitach

Uważam za potrzebną propozycję Redakcji PAUzy, by rozpocząć dyskusję o elitach. Propozycja ta padła w 653 numerze PAUzy, który ukazał się 7 września br., a więc przed wyborami. Na wezwanie Redakcji odpowiedział natychmiast Profesor Piotr Sztompka felietonem *O elitach i wiarygodności w przededniu wyborów*. W pełni się zgadzam z treścią wypowiedzi Profesora, znakomitego znawcy nie tylko socjologii, ale także etycznych i politologicznych fundamentów życia społecznego. Jego wypowiedź była bardzo ważna w czasie poprzedzającym niewątpliwie historyczne wybory do parlamentu w dniu 15 października. Pozwalam sobie dwa dni po wyborach, których wynik uważam za niezwykle istotny dla stanu polskiej demokracji i dający nadzieję na jej już stałe pogłębienie, zabrać głos uzupełniający wypowiedź mojego Przyjaciela.

Chcę spojrzeć na problem elit od strony proceduralnej, a więc powiedzieć o koniecznych warunkach ich tworzenia. W niektórych obszarach życia społecznego wykształcenie się elity zależy od warunków, które umożliwiają danej osobie rozwinięcie swoich zdolności i przedstawienie środowisku ich efektu. Tak będzie w tworzeniu elity np. w środowisku artystycznym. Elitę kreują osoby, które za jej członków zostają uznane przez środowisko. Nie ma – w zasadzie – w tym przypadku żadnych procedur prowadzących do przypisania danej osobie członkostwa w elicie. Tworzą one po prostu elitę, gdyż mają odpowiednio duże uznanie w danym środowisku. Przynależność do elity może być też stwierdzana albo potwierdzana w różnorodnych konkursach lub uhonorowaniach. W tych przypadkach powinny obowiązywać reguły np. powoływania jury konkursu, kryteria dopuszczenia do konkursu i oceny uczestników.

Zajmę się jednak tylko procedurami kształtowania elity w życiu politycznym, a szczególnie w środowisku tworzącym najważniejsze organa państwa. Profesor Sztompka przedstawił w swoim felietonie warunki, które powinny spełniać osoby obejmujące funkcje kierownicze w strukturze władz państwowych. Chcę zaproponować zmiany procedur służących ukształtowaniu elity, którą powinny stanowić osoby sprawujące te funkcje. Powyższe procedury muszą być odpowiednio do funkcji, które mają pełnić podlegające ocenie osoby.

Zacznę od procedury dotyczącej wyboru parlamentarzystów, czyli ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Obecnie ordynacja wyborcza zawarta jest w ustawie z 5 stycznia 2011 r. – Kodeks wyborczy, która za czasów rządów Zjednoczonej Prawicy była kilkakrotnie nowelizowana. Przyjęte w tej ustawie rozwiązania, zarówno dotyczące ustroju Państwowej Komisji Wyborczej, jak i przebiegu wyborów, a więc kampanii wyborczej i głosowania, składają do kilku uwag krytycznych.

Od 1991 r. PKW składała się z dziewięciu sędziów, po trzech z Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego i Sądu Administracyjnego, powoływanych przez Prezydenta na wniosek prezesów tych sądów. W tym składzie PKW nadzorowała wybory ostatni raz w 2015 r. Sejm, w którym większość miała Zjednoczona Prawica, zmienił skład PKW ustawą z 11 stycznia 2018 r. i obecnie tworzy ten organ dziewięć osób: jedna wskazana przez prezesa TK, jedna przez prezesa NSA oraz siedem osób wybranych przez Sejm. Wszystkie te osoby formalnie są powoływane przez Prezydenta. Widać z tego, że przewagę w PKW mają osoby wskazane przez organ polityczny. Moim zdaniem trzeba wrócić do poprzedniego uregulowania i zagwarantować apolityczność składu PKW.

Kodeks wyborczy nie zapewnia uczciwości w przeprowadzeniu wyborów i tym samym równości podmiotów w nich uczestniczących. Szczególnie chodzi o brak gwarancji równego korzystania z mediów publicznych. W ostatnio przeprowadzonym postępowaniu wyborczym, szczególnie w kampanii, TVP była wyłącznie tubą propagandową jednego podmiotu. Można było to także zauważyć w tzw. debacie organizowanej przez tę stację. Prasa należąca do pań-

stwowego koncernu nie przyjmowała ogłoszeń i reklam od komitetów wyborczych opozycji. Muszą zostać wprowadzone przepisy gwarantujące równy dostęp wszystkich komitetów wyborczych do mediów publicznych. Nie jest to zresztą problem tylko zabezpieczenia uczciwości wyborów, ale szczególnie konstytucyjnej cechy wyborów – ich równości.

Absurdalny jest przepis, wprowadzony w tym roku, uzależniający uznanie ważności głosów wyborców od ustalenia wyników przez Obwodową Komisję Wyborczą w ciągu 24 godzin od zakończenia głosowania. Przepis ten miał wyraźne uzasadnienie polityczne, szczególnie wobec osób głosujących poza granicami Polski.

Naruszona została uczciwość wyborów przez zorganizowanie tego samego dnia i w tych samych lokalach wyborczych ogólnopolskiego referendum. Pomijam w tym miejscu treść pytań. Komitet wyborczy Zjednoczonej Prawicy miał możliwość pokrywania kosztów organizacji referendum i kampanii referendalnej bez limitu wydatków obciążających skarb państwa. Potrzebne jest wprowadzenie do Kodeksu wyborczego zakazu organizowania referendum w dniu wyborów do parlamentu, samorządu terytorialnego i parlamentu europejskiego.

W obecnym stanie prawnym naruszona została równa waga głosów w poszczególnych okręgach. Sejm nie rozpatrzył wniosku PKW o dostosowanie w niektórych okręgach liczby mandatów do zmiany liczby wyborców.

Należy do Kodeksu wyborczego wprowadzić przepis zabraniający zmian w prawie wyborczym w okresie sześciu miesięcy przed terminem nakazującym Prezydentowi ogłoszenie daty wyborów.

Na te problemy zwróciła uwagę w swoim raporcie delegacja OBWE, obserwująca przebieg wyborów.

Niewątpliwie elitę sędziowską powinny stanowić osoby powołane na stanowiska sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Zniszczenie przez siły polityczne, które objęły władzę na jesieni 2015 r., procedury wyborczej doprowadziło do jawnie upolitycznionego orzekania tego organu, a ostatecznie do paraliżu kompromitującego mianowane osoby. Trudno mówić, że osoby pełniące obecnie funkcję sędziów w tzw. Trybunale Konstytucyjnym należą do elity sędziowskiej. Konieczne jest zabezpieczenie tego niezwykle ważnego organu państwa dla ochrony demokracji za pomocą zmiany procesu powoływania sędziów TK. Dzisiaj sędziów TK wybiera Sejm z kandydatów wskazanych przez posłów. Czyli przedstawianie kandydatów jest silnie powiązane z możliwością stosowania politycznych kryteriów doboru. Uważam, że kandydatów powinny wskazywać podmioty niezwiązane z działalnością polityczną (np. Prezydium PAN, Prezydium PAU, Naczelna Rada Adwokacka, Naczelna Rada Radców Prawnych, Wydziały Prawa mające uprawnienia do przeprowadzania habilitacji). Wyboru powinien dokonywać Sejm za zgodą Senatu.

Niewątpliwie jeszcze kilka organów państwowych wymaga poprawienia lub wprowadzenia procedur mianowania na kierownicze stanowiska. Powinna zostać przywrócona Rada Służby TK cywilnej, przeprowadzająca m.in. konkursy dla kandydatów do stanowisk kierowniczych w administracji. Także konieczne są konkursy służące obsadzaniu np. kierowniczych gremiów spółek skarbu państwa. Działalność zespołów, przeprowadzających wybór kandydatów do objęcia odpowiednich funkcji, wymaga opracowania procedur gwarantujących obiektywne, uczciwe i transparentne kryteria wyboru.

Wprowadzenie proponowanych zmian uważam za niezbędne. Uczyniliśmy pierwszy, najważniejszy krok, stwarzając szansę na odbudowę państwa praworządnego i demokratycznego. Wykonane zadanie jest środkiem, teraz nastał czas osiągnięcia celu. Zadanie jest o wiele trudniejsze od uzyskania większości umożliwiającej utworzenie rządu. Życzymy sobie sukcesu.

ROZMOWA O ELITACH

Elity i elitki

Ponieważ trudno odmówić prośbie prof. Białasa, napisałem kilka poniższych uwag nt. elit, tak jak je postrzegam.

Mój Ojciec zwykł mówić, że są tylko dwa rodzaje hominidów: ludzie i ludziska, czyli ci przywoici i ci mniej (bądź wcale). Myślę, że podobnie można podzielić elity, mam na myśli te aktywne na arenie lokalnej czy ogólnonarodowej. Elity, te prawdziwe, są szanowane nawet przez tych, którzy nie zgadzają się z nimi z powodu innych przekonań politycznych, religijnych czy naukowych; tak, nawet ci ostatni nie zgadzają się ze sobą w szeregu spraw, takich np. jak ta, czy „ludziki” z innych planet, może będąc bardziej rozwinięci niż homo sapiens, kiedyś nas odwiedzali (a może ciągle to robią), czy też nie.

Elitki to często ludzie skądinąd popularni, tacy jak aktorzy, piosenkarze, prezenterzy telewizyjni, prawnicy i w ogóle wszyscy wypowiadający się na trudne tematy, o których nie mają pojęcia. Oczywiście jest to uogólnienie, jako że jest mnóstwo wyjątków, np. kiedy popularny aktor staje się wybitnym mężem stanu, vide prezydent Reagan. Niestety, często się zdarza, że jakiś celebryta opowiada banialuki nt. polityki, ekonomii, wojskowości czy zmiany klimatu. Może należeć do elity w swoich kręgach, ale jest tylko elitką, gdy wypowiada się autorytatywnie na (najczęściej bieżące) trudne tematy. W USA ludzie, którzy opowiadają różne bzdury w telewizji, nazywa się gadającymi głowami: oni zapewne uważają, że to, co mówią, jest mądre, no bo przecież tłumy przychodzą na ich znakomite koncerty, bo byli kiedyś generałami, ministrami etc. Często jedyną ich zaletą jest to, że umieją dużo i czasem zajmują, choć pusto, mówić.

Terminem zbliżonym do terminu elita jest lider. Są liderzy z urzędu, ci mianowani bądź wybierani, jak i liderzy nieformalni, którzy, nie mając

żadnej oficjalnej funkcji, cieszą się szacunkiem i często mają znacznie większy wpływ na swoje otoczenie niż formalni liderzy. Myślę, że wszyscy spotkali takich ludzi w swoim życiu zawodowym; w szczególności w trudnych czasach, takich jak komunizm czy rewolucje kulturowe. Taki nieformalny lider to elita, choć zdarza się, że i ten z urzędu zasłużył sobie na przynależność do elity.

Przykład ze świata nauki. Są naukowcy, którzy mają dość wysokie indeksy (h oraz i10), czasami osiągnięte niezbyt etycznie, np. przez publikacje w czasopismach, w których są głównymi edytorami, zmuszając innych za pomocą recenzji do cytowania ich prac itp. ale relatywnie mają małą liczbę cytowań. Inni, choć mają takie same bądź niższe indeksy, mają dużo większą liczbę cytowań. Ci ostatni wywierają olbrzymi rzeczywisty wpływ na swoją dyscyplinę – są jej elitami. Mam dużą satysfakcję, że znam czytelników Pauzy, w tym krakusów, którzy należą do tej drugiej grupy. Chapeau bas! Oczywiście są i luminarze nauki, takie elity elit, mający i wysokie indeksy, i olbrzymią liczbę cytowań.

Myślę, że podobne zjawiska występują w świecie polityki (notabene niezmiernie trudnej sztuki, gdyż niemożliwością jest zadowolenie wszystkich ludzi), ekonomii, religii itp.

Na koniec chyba ważne pytanie. Jakie cechy mają młodzi ludzie, którzy później stają się elitami? Przypuszczam, że są to ludzie o osobowości typu A, jednocześnie posiadający charyzmat. Tacy mają chęć zrobienia czegoś większego w życiu, głównie dla innych, zostają liderami, a charyzma ułatwia im stanie się członkami elit, tych szanowanych przez wszystkich ludzi. Myślę, że za młodu takimi ludźmi byli i Jan Paweł II, i Nelson Mandela, i Mahatma Gandhi.

KRZYSZTOF J. CIOS

Virginia Commonwealth University

ROZMOWA O ELITACH

Elity – czym są? Czy politycy tworzą jakąkolwiek „elitę”?

Elita to niewspółmiernie mały zespół ludzi w stosunku do liczności grupy, z której ci ludzie pochodzą (środowisko, naród, zespół i wiele innych). Jak tworzy się elita? Jak i przez kogo jest uznawana jej ekskluzywność? Jak złożone są elity? A może to coś takiego, jak ruska baba, czyli matroszka: na przykład elitą w społeczeństwie mogą być aktorzy lub kapłani (na różnych etapach historii ci drudzy bywali elitą supersprawczą, niezmiernie ważną), ale tylko niektórzy z nich są uznawani za wybitnych, a tylko niektórzy wybitni wchodzi do panteonu. Od czego to zależy? Wydaje mi się, że od siły sprawczej, którą mają ludzie wspinający się na kolejne poziomy i tworzący je. „Środowisko” widzi i ocenia tę siłę sprawczą, i akceptuje elitarność elity [wykreowanej przez dwie siły: wewnętrzny talent danego człowieka (w polityce jest to „charyzma” najwybitniejszych) i przez uznanie przez tę ogromną pulę ludzką, z której elitarni wyszli].

Ale czy politycy mogą utworzyć jakąkolwiek elitę? Jest to chyba bardzo trudne, a bywa moralnie wątpliwe ze względu na niesłychaną heterogenność i mobilność tej grupy. Jest tam wszystko i to od czasów najdawniejszych. W polityce, inaczej niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie życia, mogą powstać wielkie „negatywne elity”.

Czy Hitler i Stalin byli „elitarni”, i pociągnęli innych w tę swoją domenę? Czy elitarni byli Dzierżyński, Goebbels, Himmler, Beria, Jeżow i inni? W innych dziedzinach „żli” na ogół nie tworzą elit, bo po prostu znikają: nikt nie mówi o elitach złych artystów plastyków, aktorów czy pracujących w nauce, a jeśli już, to w żartach i prześmiewkach.

Postuluję więc, by miano prawdziwej elity, bez cudzysłowu, także w polityce, było zarezerwowane dla tych sił sprawczych, które akceptują dobro, miłość, a nawet zyczliwość w swoim działaniu. I dążenie do odkrywania i tworzenia prawdy. I sprawne działanie dla dobra innych. Niezależnie od dziedziny. Wprawdzie żyją już zbyt długo, by pozostawiać ocenę radom: „Koń jaki jest, każdy widzi”; i „Po owocach ich poznacie ich”. Pierwsza rada pochodzi z oślawionego dzieła Benedykta Chmielowskiego *Nowe Ateny*, które zostało wyśmiane tak przez Oświecenie, jak i Romantyzm. Druga rada pochodzi od Boga, czyli po prostu z Ewangelii, i tu progi są za wysokie na nasze ułomne nogi. Co więc robić? Pisać i dyskutować z sercem i najlepszą intencją! Nie lenić się! A prawda się w ten sposób obroni, choć może to czasem potrwać długo.

MAREK LIPIŃSKI

Rhodes University, Republika Południowej Afryki

PAUza Akademska – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.